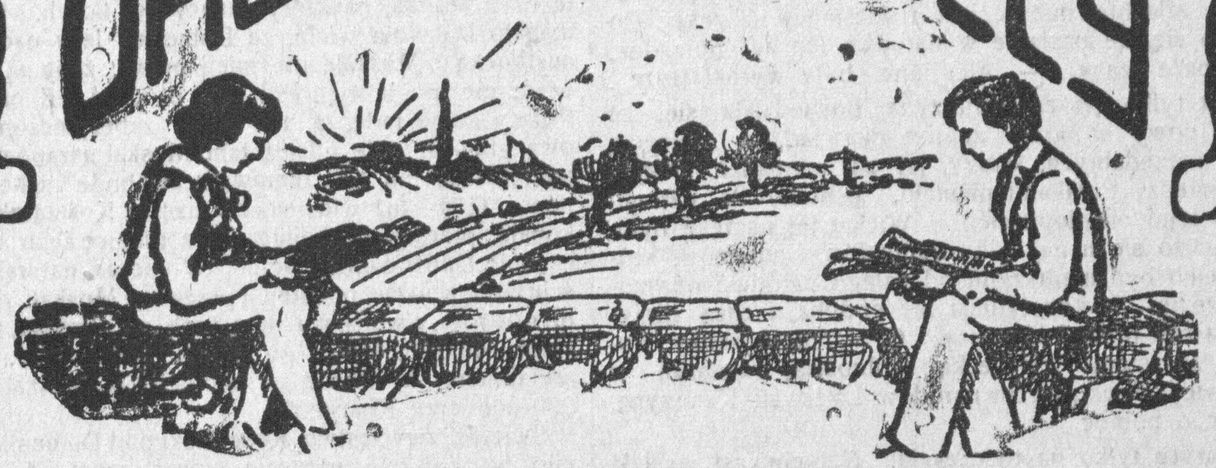
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VI. **Nowemiasto, dnia 19. lipca 1927.** **Nr. 26.**

Marja Konopnicka.

Targowica.

Przelękli się zdrajcy,
Przelękła carowa:
Jeszcze się ta polska ziemia
Wyrwać nam gotowa! —

Jak się w kupę wezmą
Kmiecie i szlachcice,
Jedni kosą, drudzy szablą,
Obronią granice!

Jak się w kupę wezmą
Pany i mieszczany,
Nie poradzą nic bagnety
Na ten lud zbratany! —

W moskiewskiej mennicy
Nowe biją ruble,
Nastawili zdrajcy poły,
Każdy wziął po kuble.

Jedni wzięli srebro,
Drugich pycha bodzie.
—Precztam z chłopstwem i mieszczaństwem!
My pierwsi w narodzie!

Niż tę równość chłopską,
Wolim mieć carycę,
Miejcie swoją konstytucję —
A my — Targowicę!

Jeszcze nam opiekę
Da wielka carowa:
Przyszłe wojska sto tysięcy,
I Kreczetnikowa! —

Oj, Targowiczanie,
Dobrze się nazwali!
Jak Judasz za srebrniki,
Polskę stargowali!

Stargowali Polskę
I tę wolność bratnią!
Zagasili nad Ojczyzną
Gwiazdę jej ostatnią!

Zagasili blaski,
W tej polskiej koronie,
Podeptali Orły białe,
I Litwy Pogonie!

Pod Dubienką.

Idzie Moskwa na Warszawę,
Za nią dymy ciągną krwawe.
Idzie Moskwa na stolicę,
Za nią ciągną nawałnice!

Jako powódź klęska wzbiera:
Wydaj ziemio bohatera!
Wydaj wodza swego ludu,
Przeciw sile — trzeba cudu!

Pod miasteczkiem, pod Dubienką,
Wszedł bohater nam jutrzenką!
Wszedł Kościuszko w bitwy pyle,
Z garścią mężnych przeciw sile!

Jako kwiaty cudną wiosną,
Tak nadzieje w sercach rosną;
Kto się spotka, to się ściska:
— Bracie! znów nam szczęście błyska!

Bohatera my dostali...
Będziem znowu bić Moskali!
Pod miasteczkiem, pod Dubienką,
Wszedł Kościuszko nam jutrzenką!

W rocznicę 135-ą bitwy pod Dubienką.

Po ogłoszeniu konstytucji 3 maja radość wielka zapanowała w całej Polsce. Król, senatorowie, jenerałowie, szlachta, mieszczanie i wieśniacy — wszystko cieszyło się, że nastanie w narodzie lepszy porządek, — i lepsze czasy. — Ale inne były wyroki Boże!

Jak tylko caryca Katarzyna dowiedziała się, że Polacy nowy w kraju zaprowadzą ład, a szpiegów i ludzi sprzedajnych, którzy jej za pieniądze służyli, miała między Polakami niemało, postanowiła naturalnie do tego nie dopuścić. — Wielce jej na rękę było, że znalazło się u nas kilku warchołów i zdrajców, którzy chcieli być mędrszymi od całego narodu i oświadczyli, że im się konstytucja nie podoba, i chcą utrzymać dawny porządek rzeczy. Ci warcholi jakoby obstając za starą szlachecką wolnością, zawiązali w Targowicy spisek przeciw narodowi i wezwali Katarzynę, prosząc o pomoc.

Caryca tylko na to czekała. Natychmiast wysłała w 1792 r. w granice Polski 100 tys. wojska, a Polacy chociaż się bardzo spieszyli z zorganizowaniem tej armji stutysięcznej, którą na sejmie uchwalili, nie zdołali tego w tak krótkim czasie dokonać i wystawili zaledwie 50 tys. wojska i to jeszcze niewyćwiczonego.

Do wojska tego nowo uformowanego powołał też sejm Kościuszkę, aby objął dowództwo nad korpusem, który składał się z czterech pułków piechoty, kawalerji i armat. Był to po największej części żołnierz nowo-zaciężny, rekrut, którego trzeba było ćwiczyć. — Kościuszko wziął się ochoczo do dzieła i w krótkim czasie wykierował swój korpus na najlepszy z całej armji. A to dlatego, że umiał zjednać sobie żołnierzy, którzy z miłości dla niego czynili wszystko co chciał.

Dokazywał też Kościuszko na czele swej wiary, którąby za niego życie dała, w tej wojnie cudów waleczności. Całą armją dowodził książę Józef Poniatowski, i bronił granic Polski przed Moskalami. Przyszło też do zaciętych bójek pomiędzy obu wojskami, a Polacy, chociaż ich było przeszło połowę mniej, trzymali się z początku dziarsko i przepędzali Moskali jak mogli. — Trwało to tak długo, dopóki Moskale nie uderzyli gromadą, ale szli pojedyńczemi małemi oddziałami. Gdy jednak później poczęli iść zwartą masą, musiały wojska polskie się cofać.

Przecież i w tem cofaniu się jeszcze poniosły wojska rosyjskie dotkliwe straty, jak n. p. w bitwie pod Zieleńcami i pod Dubienką. W tej ostatniej chlubnie odznaczył się jenerał Kościuszko.

Kościuszko stanął pod Dubienką, aby bronić Moskalom przeprawy przez rzekę Bug, którym tu wypadało ją przejść. Miał on tylko 7 tys. ludzi i 10 armat. Tymczasem Moskali nadciągnęło 19 tys. z 56 armatami; szło więc blisko trzech Moskali na jednego Polaka, a pięć armat rosyjskich na jedną polską. Nie uląkł się jednak dzielny Kościuszko, ale ustawiwszy swój korpus, jak mógł najbezpieczniej czekał na atak Moskali.

Przypuścili też do niego szturm **18 lipca (1792).** Najpierw zaczęli strzelać z armat, a potem uderzyła piechota. Polacy posiadali mało dział, ale dawali z nich ognia tak skutecznie, że dopiero po dwóch godzinach przystąpiła piechota rosyjska do szańców polskich. Wszczęła się bitwa na bagnety. — Trzy razy wdzierali się Moskale na szańce, za każdym razem odparli ich Polacy; nareszcie piechota moskiewska cofnęła się. Wtenczas wysłał jenerał moskiewski kawalerję, aby zajęła tył Polakom, ale jazda polska rozbiła ją w puch, a gdy piechota nasza wzięła ją w krzyżowy ogień, wystrzelała Moskali prawie wszystkich. Już zdawało się, że ta garstka żołnierza polskiego odniesie nad tak wielką armją rosyjską zupełne zwycięstwo, gdy nagle Moskale użyli środka, na który Polacy nie liczyli. Otóż pomagało Polakom wiele, że Dubienka leży nad granicą austrjacką i Moskale nie mieli prawa, żeby ją przekroczyć; nie mogli więc Polaków otoczyć. Z przodu dali Polacy sobie radę, a tył mieli zabezpieczony przez ową granicą. Ale gdzież tam Moskal uszanował prawo jakie, kiedy mu ono tamowało swobodę ruchów i czynów. Gdy już widzieli, że inaczej Kościuszki nie pokonają, przeszli spokojnie przez granicę austrjacką i poczęli Polaków oskrzydlać. — Wtenczas naturalnie Kościuszko, widząc podstęp i przewagę Moskali, dał rozkaz do odwrotu, a w marszu idąc krok za krokiem, prażył jeszcze Moskali, którzy go ścigali dwie mile, ogniem armatniem. W bitwie tej padło 4 tys. Moskali, a tylko 900 żołnierzy Kościuszki.

Świetne zwycięstwo Kościuszki pod Dubienką wzniecił w wojsku i narodzie nowy zapał, do nowych bohaterskich czynów. Liczyli też Polacy napewno, że król wyruszy do obozu i przykładem zachęci do mężnej obrony kraju — ale on tymczasem w sześć dni po bitwie przystąpił do Targowicy w obawie przed utratą tronu, wyparł się konstytucji i sam przeszedł na stronę Rosji. Zarazem wysłał do wojska rozkaz, aby zaniechano walki z Targowiczanami.

Natychmiast około 150 oficerów podało się do dymisji, w ich liczbie Kościuszko i ks. Józef i większa część z nich wyjechała z Polski. Kościuszko opuszczając granice Polski, wyrzekł te pamiętne słowa: „Boże, pozwól mi raz jeszcze walczyć za Ojczyznę!". Tymczasem na obszarze Polski dokonały Prusy i Rosja drugiego rozbioru (1793 r.)

Czynem kto karmi ducha głód,
Dług życia krwią kto iści,
Ten niewygasły płodzi ród,
Z ziemią ten dzieli znój i trud,
Z przyszłością swe korzyści!

„Bambara". M. Konopnicka.

Sowa jest ptakiem użytecznym.

Rzadko który ptak ma tak złą sławę, jak sowa, która z pokolenia na pokolenie ma w tradycji ludzkiej opinję poprostu straszną. W ciągu wieków całych ludzkość tępiła więc sowy, uważając je w dodatku za bardzo niepomyślną wróżbę. Dziś jeszcze bardzo wielu ludzi ma sowom mnóstwo rzeczy do zarzucenia.

Jest to sąd mylny w najwyższym stopniu, bo mało jest istot tak dla człowieka pożytecznych, jak właśnie sowa: gdyby nie jej opieka w nocy nad naszemi sadami i ogrodami, myszy, szczury i inne tego rodzaju gryzonie wyrządzałyby nam szkody nieobliczalne. A przyroda wyposażyła je bardzo hojnie w narzędzia i zapał do niszczenia tych szkodników.

Słusznie więc podkreśla użyteczność tych ptaków znany przyrodnik amerykański, dr. Fischer, który świeżo zdołał zbadać, że dwie sówki, umieszczone na wieży instytutu Suithsona w Waszyngtonie, pożarły w ciągu kilku zaledwie miesięcy 1596 myszy, 134 szczurów i 91 innych szkodników ludzkości.

SIOSTRA WIKTORJA.

POWIEŚĆ.

W przyjemnej okolicy środkowej Galicji, w obszernym klasztorze mieszkają od lat wielu Panny Zgromadzenia S. W., zajmując się pielęgnowaniem ubogich chorych i wychowywaniem dziewczynek. Podczas pięknej wiosny w godzinach wolnych od nauki wyszły wszystkie wychowanki do ogrodu na przechadzkę. Przy miłej zabawie nie odbyło się bez skoków, gonitwy i wykrzykników; zwłaszcza młodsze odznaczały się w tym względzie. Przytomne tam Siostry nie sprzeciwiały się ożywionej rozrywce, dopóki ta nie przekraczała granic przyzwoitości; skoro zaś która z dziewcząt zdawała się o sobie zapominać, przestrzegały ją starsze towarzyszki, albo też i same opiekunki.

Mała Paulinka wszędzie i zawsze pierwsza do zabaw i biegań tak się zmęczyła, iż zaledwie oddychała. Siostra Gamunda wziąwszy ją za rękę, wodziła po ocienionej ulicy. Oczy się dziewczęciu zaiskrzyły, twarz zaszła rumieńcem, w nabrzękłych żyłach drgała krew, że aż ją w ręku czuć było, aż cała się trzęsła. Dziecię było niespokojne, wydzierało się do miłych drużek, — ale siostra umiała je uciszyć, ugłaskać, powstrzymać na chwilkę. To biegała z zadyszaną, to rozmawiała z nią o pięknych kwiatkach, zapytywała o niektóre rzeczy, to pytana odpowiadała; dosyć iż w krótkiem czasie dziecię zapomniawszy o bieganiu z towarzyszkami w powolnej przechadzce z nauczycielką się uspokoiło.

Zosia doznawszy jakiejś przeszkody poczęła krzyczeć, aż się po całym rozlegało ogrodzie. Słysząc to Siostra Eliza nie mogła uwierzyć, że to głos jednej z panienek, brała go raczej za wrzask uliczników. Za nadejściem S. Elizy zawstydziła się Zosia, oniemiała, potem sama wyznała, iż więcej krzyczała, niż było potrzeba a zarazem przyrzekła baczność nad sobą i ciszę w zabawie.

Wszędzie znać życie, radość, wesele, ale najwięcej tego wszystkiego tam, gdzie się bawi Julja Solska, córka dość zamożnych rodziców. Nie należy wprawdzie do małych, — i wiekiem i wzrostem przewyższa wszystkie, ale wspólnie się z niemi bawi jak dziecię z dziećmi. Pełła swoję grzędę z przeróżnemi kwiatami; inne tuż na trawniku wiążąc wianuszki, ciągle ją zapytywały o radę; przyszła do niej jedna, przyszła druga, czasem i wszystkie garnęły się do Julji. Tej była potrzebna róża, innej fiołek, tej lilja, tamtej bratek... a wszystko to wzrastało na Julczynej grzędzie. Żądane kwiatki nie rosną współcześnie, a te co się tam znajdują niewolno wprawdzie rwać bez dozwolenia czułej dozorczyni, ale ona żadnej nie odmówi, wszystkim dogadza, wszystkim radzi i pomaga.

Julja Solska jest przyjaciółką wszystkich panienek i większych i średnich i małych, największą jednak tych ostatnich. One się zawsze do niej cisną, z niąby rade zawsze mówić i przestawać. Gdy poraz pierwszy wstąpiły do zacisza klasztornego, było im jakoś smutno i przykro, — długo nie mogły zapomnieć o rodzicach lub innych osobach, u których zostawały; choć w zacnych Siostrach znalazły macierzyńską opiekę, to jednak nie mogły się rychło oswoić z nowem otoczeniu. Wszystko tu dla nich było świeże, obce, nieznane, inny porządek w pożyciu, inny sposób w nauce i pracy, inne zajęcia i zabawy. Niejedną z początku nie mówiła, nie jadła, nie spała... płakała, nic ją nie zajmowało, nie bawiło, dusza jej ulatywała na stare śmieci, ciało schło, nikło z tęsknoty.

Gdy to spostrzegła Solska zbliżała się z wszelką uprzejmością do zasmuconej i zapytywała słodziutko:

„Jak się nazywasz kochanko?"

Dziewczątko zamiast odpowiedzi rozpłakało się na cały głos; łaskawe zapytanie przywiodło mu na pamięć ostatni uścisk dobrej matki, lub starszej siostry. Solska wzięła kwilącą za rękę, ugłaskała, ucałowała, a potem usiadłszy z nią na trawniku mówiła o papie i mamie, o siostrzyczkach i domownikach, a tak niebawiem pozyskała jej miłość i zaufanie. Uspokojone dziewczątko oznajmiwszy swe imię chciało też wiedzieć, jak ma mianować nową przyjaciółkę.

„Imię mi Julja" — odpowiada Solska — „pospolicie wołają na mię Lila, — i ty mię tak nazywaj, a mów mi ty, bo to mi się podoba."

Ośmielone temi słowy dziecię pilnie się przygląda Julji, czy jest w istocie tak dużą, jak mu się zrazu zdawało. I patrzy i widzi, że jest sporą panną. Wyraz „ty" wydaje mu się zbyt trudny do wymówienia, nie chce z ust wyjść; gdy jednak usłyszało, że inne panienki również małe z całą otwartością nazywają dobrą Julję Lila, i ono się ośmiela tak ją mianować. Wieczorem dziewczątko nie położy się spać póki nie pożegna dobrej Lili, póki nie otrzyma od niej krzyżyka i pocałunku na czoło; rano coprędzej spieszy do niej opowiadając jak spało, o czem śniło... we dnie prosi ją o pomoc i radę, z niąby rade ciągle rozmawiać, przy niej siedzieć, na nią patrzyć...

Najmilszą dla małych jest zabawka pod okiem Lili, ona dla nich prawdziwą pociechą, rozkoszą.... Gdy dla zatrudnienia jakiego nie może się z niemi bawić, natenczas wszystkie zbliżają się do niej i patrzą, co i jak robi. Tak było i w ogrodzie. Splatając na trawniku wianuszki przyskakiwały do niej, otaczały zagonek kwiatów przez nią hodowany. Miały wprawdzie na tacy mnóstwo przeróżnych kwiatów, więcej jeszcze nazbierały z obsadek ulicznych, mimo to zdawało im się, że nie są tak piękne i żywe jak te, co na grządce Lili rosną. Do niej się więc tłoczą naprzemian prosząc o lilje i róże, tulipany i lewandę, rezedę i goździki. Lila żadnej nie odmawia, udziela ze swego zagonka, — aby przecież coś i na jutro na nim zostało, odpędza natrętne żebraczki, śmieje się i żartuje, że wieńca tak wielkiego, jaki wiążą, żadna z nich nie dźwignie. Uradowane dziewczęta same jeszcze nie wiedzą, komu go na głowę włożą; „Będzie prześliczny", — powiadają wszystkie — „gdyby tak jeszcze wpleść weń różnobarwną wstążkę, co zdobi włosy Lili!" I tę niebawem wyżebrały; Lila oddała im wstążkę byle jeno zaoszczędzić kwiatów na grządce.

Wieniec skończony; wszystkie nad nim pracowały, — i Paulinka i Tola i Honoratka....

„Co z nim teraz robić?" pytają uradowane pracownice.

„Zagrajmy!" rzekła jedna.

„Ale w co? pytają drugie.

„Wieniec jest piękny, dajmy go Pannie Marji."

„Nie zachowałyśmy przy splataniu powinnej skromności, było dość śmiechu i żartów, a przy tem czy się na to zgodzą wielebne Siostry?"

„Możemy się zapytać."

„Nie dozwolą; dla Najświętszej Panny piękniejszy jeszcze wieniec być powiniem." (C. d. n.)

„Z wszystkich nędz najstraszniejsze ludzkie zapomnienie". Juljusz Słowacki.

Wierne psisko.

Przywiązanie psa do żywiciela jest tak powszechnie znane, że poprostu weszło już od wieków w przysłowie. Ostatnio wypadek, dowodzący, jak wielkie bywa to przywiązanie, zdarzył się w Ardennach (we Francji).

Tam właśnie, na skraju wioski, położonej blisko Neufchateau, osiedlił się przed dwoma laty pewien inwalida wojenny, który przyjechał to głównie celem leczenia swych ran. Żył w zupełnym spokoju i odosobnieniu, z nikim nie utrzymywał stosunków, a jedynym jego towarzyszem był pies, nie opuszczający swego pana ani na chwilę.

Niedawno inwalida umarł i pochowano go na cmentarzu wioskowym. Psa zaś miał pod opieką jeden z wieśniaków, najbliżej zamieszkałych. Biedne zwierzę nie mogło jednak przeboleć straty pana, zerwało łańcuch i poczęło szukać jego zwłok. Psisko trafiło na cmentarz, na grób inwalidy.

Znalazłszy tam grób, pies położył się na nim i zaczął wyć bardzo żałośnie; o odpędzeniu go z grobu nie było nawet mowy. Przez długi czas wzruszeni do głębi mieszkańcy wioski przynosili psu jedzenie i wodę. Gdy noc zapadała, pies biegł do swej budy, lecz o świcie wracał na grób i ani deszcze ani zimno nie mogły go skłonić do opuszczenia posterunku.

Czteroletnia pianistka gra utwór Boethovena.

Z Nowego Jorku przychodzi wiadomość o nowem „cudownem dziecku". Jest niem mianowicie czteroletnia dziewczynka, Dorota Johnson, która w tych dniach produkowała się przed jurą konserwatorjum muzycznego w Chicago. Sędziowie, mający wydać swą opinję o grze pianisty, nie wiedzieli kto właściwie wykonuje sonatę Beethovena. Dziecko bowiem grało ukryte za kotarą. Po odegraniu sonaty „cudowne dziecko" zjawiło się przed członkami jury, którzy ze zdumieniem zobaczyli nieletnią wykonawczynię Beethovenowskiego dzieła. Jest to najmłodszy ze wszystkich pianistów światowych, jacy kiedykolwiek odegrali należycie Beethovena.

Matka dziewczynki oświadczyła, iż malutka pianistka nie posiada żadnego wykształcenia muzycznego i u nikogo nie pobierała żadnych lekcyj gry na fortepianie. „Dorotka moja — opowiada matka „cudowneko dziecka" — stuka sobie jednym paluszkiem po klawiszach, wygrywając w ten sposób ze słuchu rozmaite rzeczy, które słyszała w wykonania starszych. Tym sposobem doszła do nauczenia się na pamięć 30 rozmaitych „kawałków".

Z Ameryki nadchodzi równocześnie wiadomość, iż na pokładzie okrętu "Berengaria" w obecności 800 pasażerów produkował się 14-letni artysta skrzypek, wzbudzając swą grą ogólny zachwyt.

W szkole.

— Pietrek, powiedz, kto pobił Krzyżaków pod Płockiem?

— Władysław Metrek, panie psorze.

— Co za Metrek?... Łokietek!

— Kiedy teraz, panie psorze, na łokcie już mierzyć nie wolno.

Słusznie.

— Nowobogacki przed Colosseum:

— Jeżeli się niema dość pieniędzy, aby skończyć budowę, to lepiej nie zaczynać.

Zadanie konikowe

ul. „Arab" z Nowegomiasta.

	ta	sam	i	sam	
so	sam	so	a	ży	wicz
bie	czło	wpla	kie	ło	ta
się	bie	Cier	wiek	dam	słu
pi	ro	mic	nie	ka	ko
	w	za	bi	bo	

Łamigłówka rocznic historycznych

nadesłał: „Troppo.....".

Podane cyfry kolejno przestawić tak, by podały datę roku odnoszącą się do naznaczonego dnia i miesiąca. a) Linję kropkowaną wypełnić zdarzeniem historycznem, pamiętnem dla Polski.

Cyfry: a) 9651, b) 7521, c) 8710, d) 4110, e) 9931, f) 9721, g) 4431, h) 9521.

a) Dnia 1 lipca . . . roku . . . . ?
b) „ 7 „ . . . „ . . . . ?
c) „ 9 „ . . . „ . . . . ?
d) „ 15 „ . . . „ . . . . ?
e) „ 17 „ . . . „ . . . . ?
f) „ 24 „ . . . „ . . . . ?
g) „ 25 „ . . . „ . . . . ?
h) „ 26 „ . . . „ . . . . ?

Rebus

ul.: „Pogromca boa z Australji" z Nowegomiasta.

Ja w innym języku	+	100 / 100

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 20

	mistrz		
	to	nów	
I	gna	cy	
Pa	de	re	wski
fun	da	tor	
pom	ni	ka	
Grun	wal	du	

nadesłali: „Arab", „Balladyna" z Nowegomiasta, G. G. z Ł., L. N. z P., „Hajduczek" z pod Lubawy, „Liljana" z Nowegomiasta, „Myśliwy z nad Drwęcy", "Pogromca boa z Australji", „Ryś", „Sfinks" z Lubawy, M. F. z M., „Wilk morski" z Nowegomiasta, „Zulu" z Lubawy.

Rozwiązanie zadania historycznego z Nr. 20

Pierwszy sejm elekcyjny po śmierci Zygmunta Augusta r. 1572, miał się odbyć pod Lublinem; Litwini przemawiali za Parczowem, albo Liwem. Na sejmie konwokacyjnym uchwalono jednak, że odbędzie się pod Warszawą, wsi Kamienia, dzisiaj zwanego Kamionkiem. Szlachta rozłożyła się na błoniach okolicznych pod wsią Wolą, należącą przedtem do książąt mazowieckich. Odtąd wszyscy królowie byli na tych polach obierani, oprócz Augusta III.

nadesłali: „Arab", „Goplana" z Działdowa, „Liljana", „Murzynek" z Nowegomiasta, „Zulu" z Lubawy.